

LEON KNABIT OSB  
ŁUKASZ WOJTUSIK  
ZDJĘCIA: ADAM GOLEC

DUSZA  
Z CIAŁA  
WYLECIAŁA

---

ROZMOWY  
O ŚMIERCI  
I NIE TYLKO



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW



Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków  
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95  
zamowienia@tyniec.com.pl  
www.tyniec.com.pl

## WSTĘP

Rozmównica – niewielki pokój w zamkniętej części klasztoru. Tu zawsze się spotykamy. Wchodzi, serdecznie mnie wita, żartuje. Zawsze pije czarną kawę, licząc w myślach, która to już dzisiaj i czy jeszcze mu wolno. Zastanawia się: czy myśmy się już wcześniej nie spotkali? Często się uśmiecha, pomimo tego, że czasem starość daje mu się we znaki. Opowiada o rekolekcjach, poleca swój najnowszy wpis na blogu. Że ci się chce rozmawiać ze starym ojcem – dziwi się. Licytujemy się, który z nas wstał wcześniej, spieramy o datę wernisażu w Muzeum Narodowym w Krakowie. Gdy zostajemy sami, szukamy w szufladzie zakazanych słodkości. Pamiętasz, o czym ostatnio rozmawialiśmy, jak ty to poskładasz w całość? Przecież ze śmiercią nie ma żartów – mówi. Bo od kilku miesięcy dyskutujemy o śmierci.

Spotykamy się w rozmównicy, zamykamy drzwi i przechodzimy do tematu śmierci. Rozmowa laika i zakonnika. Dlaczego z ojcem Leonem? To duchowny, który potrafi przyznać, że nie wie. Nie udaje, nie musi. Unika patosu, a gdy robi się górnolotnie, przebija balonik żartem, anegdotą, ripostą. I potrafi zaspokoić moją ciekawość, czasem naiwną.

Różnimy się, ale próbujemy rozmawiać, akceptujemy swoje słabości, a pytania kotłują się w głowie. Proszę ojca, chciałem się dowiedzieć, dlaczego umieramy, po co? Czy śmierć może być godna? Po co nam cierpienie? Co dzieje się, gdy dusza z ciała wyleciała? Co powiedzieć matce, która straciła dziecko? I co

z samobójcami? Dlaczego śmierć lubi publiczność, dlaczego media grają śmiercią? Dlaczego wyrzuciliśmy śmierć za próg, nie trzymamy ciała zmarłej osoby w domu? Czy żałoba może być na pokaz? Dlaczego chrześcijanie nie cieszą się ze śmierci, przecież za moment z martwych powstaną? Co potem – niebo i aniołki? Ojciec boi się śmierci? Kawy w filiżance ubywa, minuty lecą, pytania mnożą się w głowie. Ojciec Leon opowiada, kłóci się ze mną, godzi, ucieka w dygresję. Nie patrzy na zegarek; zawsze zbyt szybko okazuje się, że rozmawiamy o śmierci i nie tylko.

*Łukasz Wojtusik*

Książka *Dusza z ciała wyleciała. Rozmowy o śmierci i nie tylko* ukaże się w **marcu 2016**. Prezentowana zapowiedź jest tylko fragmentem – zapisem dwóch rozmów z Ojcem Leonem Knabitem OSB.

## ROZMOWA PIERWSZA

*Ojczy Leonie, ile prawdy jest w powiedzeniu „starość nie radość”?*

Pół na pół.

*To znaczy?*

Starość ma dwie strony, radosną i trudną. To jak przez nią przejdziemy zależy od bardzo wielu czynników. Ze starością jest jak z chorobą – niby wszystkie ludzkie dolegliwości są opisane w opasłych księgach, a jednak nikt nie choruje według schematu. Nie można się również starzeć według schematu. Trudno starość zdefiniować, trudno powiedzieć, czy się Panu Bogu udało czy nie. Trzeba przyjrzeć się staremu człowiekowi z bliska, każdemu z osobna.

*Czasami człowiek młody, a stary.*

Wszystko zależy od podejścia. Gdy miałem szesnaście lat, dwudziestoletnia dziewczyna wydawała mi się starą babą! (uśmiech) Dziś patrzę na kobietę, która ma sześćdziesiąt osiem wiosen – jest jeszcze, jak mówią, „na chodzie” – i z której bije radość i chęć życia, i myślę sobie: młódka! (śmiech) Człowiek oczywiście z wiekiem poważnieje, po sześćdziesiątce zaczyna powoli podsumowywać swoje życie. Czasem rozliczenie z przeszłością staje się początkiem

nowej drogi. Niedawno poznałem babcię, która w wieku dziewięćdziesięciu lat stwierdziła, że to już najwyższa pora, by kupić sobie laptop! Musi przecież jakoś utrzymać kontakt ze światem – twierdziła. Starość w sensie biologicznym jest nieuchronna. Na szczęście ma bardzo różne oblicza.

### *Jakie?*

Proszę spojrzeć na sześćdziesięciolatków, którzy wyglądają źle. Są otyli. Mówią, że to starcza otyłość. Chodzą zaniedbani. A z drugiej strony można na ulicy spotkać piękne starsze osoby, które potrafią o siebie cudownie zadbać. Niektóre nawet półnagie pozują do fotografii, zakładają bikini. Starzejące się ciało w niczym im nie przeszkadza.

### *Nie ma reguły.*

To bardzo skomplikowany problem. Wszystko zależy od tego, ile w starości jest miłości, w jaki sposób się tą miłością otaczamy, czy potrafimy się nią dzielić. Bez drugiego człowieka obok bardzo łatwo o zgorzknienie. Trzeba godzić się z losem, z coraz większymi fizycznymi trudnościami. Trudno wtedy nie złościć się na świat. Ważne, żebyś sam dla siebie nie stał się ciężarem. Czasem w młodości nie mamy zbyt wiele czasu i możliwości. Nie pracujemy nad sobą codziennie, nie mamy wzorców, które pozwoliłyby przechodzić przez życie z podniesioną głową. Robimy wtedy wszystko, żeby jeszcze pożyć, a starości nie wpuszczamy za drzwi, nie przyjmujemy jej istnienia do wiadomości. Najgorsza w podeszłym wieku staje się pustka, której nie można wypełnić. Poczucie

braku i fizyczna słabość to chyba największe problemy, z którymi musimy się zmagać.

*Jak ojca dotyka starość, z czym ojciec Leon ma największe problemy?*

Czuję się słabiej przede wszystkim fizycznie. Mam trudności z kłękaniem, gorzej widzę, noszę aparat słuchowy. Natomiast pod względem intelektualnym jest zupełnie nieźle! (śmiech) Mam problemy z pamięcią; śmieję się z tego mówiąc, że posiadam pamięć wybiórczą. Jeśli idzie o przestrzeń duchową, jest coraz lepiej. Mam wrażenie, że więcej rozumiem, staram się dzielić tym doświadczeniem z innymi, choć nie jestem ani proboszczem, ani przeorem. Sporo myślę o Panu Bogu. Dobrze realizuję się poza zakonem. Konferencja, spotkanie autorskie, rekolekcje – to moje duchowe specjalności.

*Specjalnością ojca jest bycie starcem, mędrce w habitcie.*

Młody mnich, nowicjusz, może być mędrce. A stary mnich? Wydaje się być mędrce. (śmiech) Starość przynosi doświadczenie, pozostaje się tylko nim dzielić. Dobrze mieć przy sobie ludzi, którym można przekazać swoje spojrzenie na świat. Pismo Święte przestrzega jednak przed głupimi starcami, a takich nie brakuje.

*W Nowym Testamencie zbyt wielu mądrych starców nie ma.*

Tak. To w Starym Testamencie człowiek wiekowy jest symbolem mądrości... Ale trzeba pamiętać, że biblijny starzec to często pięćdziesięciolatek! Pełni funkcję instancji, do której można się od-

wołać, która rozsądzi spór, doradzi, skarci, wskaże drogę. Wszyscy, bez względu na wiek, liczyli się ze słowami starca.

*Młodzi liczą się z ojca opinią?*

Odpowiem dyplomatycznie: młodzi dzielą się ze starszymi swoim zapałem, starsi wspierają ich doświadczeniem. Świeżo przyjętym zakonnikom przyglądam się z dużym zaciekawieniem. Najczęściej sam się od nich uczę. Mam z nimi naprawdę dobry kontakt, staram się być życzliwy i wyrozumiały. Oni często są za bardzo do przodu. Z kolei my, starsi, jesteśmy już zblazowani. Zdarzają się młodzi, którzy niedługo po wstąpieniu do zakonu zarażają się tym zblazowaniem, a to niezbyt dobrze. Zakonnik powinien łączyć w sobie młodzieńczy zapał i zachwyty z doświadczeniem i wyrozumiałością starca.

*Młody – stary. Na niektórych obrazach i ikonach widzimy Jezusa jako młodego starca u boku Maryi.*

To bardzo ciekawe przedstawienie. Umysł młody, a jednocześnie doświadczony. Promieniuje z niego dojrzałość starca.

*Z dziecięcą wiarą w Boga wpatrzony jest Abraham, starzec i mędrzec, który nie może doczekać się potomka. Gdy wreszcie rodzi mu się dziecko, Bóg wystawia go na próbę, każe mu złożyć pierworodnego w ofierze.*

Czekał na dziecko, którego nie będzie mógł nauczyć, wychować.



*Właśnie. A Bóg jakby chciał go sprawdzić? Po co? Nie rozumiem.*

Nie wiem, dlaczego Bóg tak działał. Przyglądają się temu teologowie, interpretują rozmaicie bibliści. A jaki plan miał Pan Bóg? Nie wiem. Syn to syn. Abraham dla miłości Boga nie zawahał się jednak poświęcić tego, co najdroższe. W tym wypadku, na szczęście, wystarczyła sama intencja, chęć złożenia ofiary. Abraham kochał Boga ponad wszystko i chociaż nie pojmował dlaczego, poddał się jego woli.

*Nadal nie rozumiem.*

W Piśmie Świętym roi się od historii, które trudno dziś zrozumieć. Weźmy takiego Hioba –wspaniały człowiek, dobry, żarliwy, darzony szacunkiem, bogobojny. Bóg odbiera mu wszystko. Po co? Dlaczego? Czyż nie jesteśmy igraszką w rozgrywce między Bogiem a szatanem? Piłeczką, którą się przerzucają? Zrozumienie tych kwestii jest trudne. Właśnie z powodu takich hiobowych historii niektórzy filozofowie patrzą na Boga sceptycznie. W Starym Testamencie zazwyczaj pojawia się albo zły, albo dobry Jahwe. Spojrzenie na Boga zmienia dopiero przyjście na świat Jezusa Chrystusa.

*Papież Franciszek zwraca uwagę na starzenie się społeczeństw. Jeśli państwo nie realizuje polityki senioralnej, często dochodzi do zachwiania pamięci narodu.*

W wielu krajach po prostu nie ma polityki związanej z seniorami. To przecież system naczyń połączonych. Gdzie jest więcej dzieci, tam ma się kto opiekować się starcami. A rodziny mają teraz coraz mniej dzieci, prawda? Kto się będzie opiekował dziadkami? Roboty?

*Może to jednak kwestia ludzkiej odpowiedzialności; młodzi wolą mieć jedno dziecko, ale poświęcić się jego wychowaniu, zapewnić mu jak najlepsze szanse na rozwój.*

Słuszna uwaga, ale przy jednym dziecku istnieje także możliwość rodzicielskiej porażki.

*Przegrać jako rodzic mogą bez względu na liczbę dzieci.*

Prawda, ale mówiąc brutalnie – przy jednym istnieje większe prawdopodobieństwo tego, że zostaniemy sami. Jeśli jedynak umrze przed nami, co wtedy? W jakimś mieście, w którym dzieci zginęły w trzęsieniu ziemi, ich rodzice wyszli na ulice w akcie bezsilności. Posiadanie dzieci zawsze związane jest z relacją, jaką rodzice budują między sobą i ze swoimi pociechami. Na rodzicach oczywiście spoczywa największa odpowiedzialność. Ale pomoc może tu także państwo, może wspierać ich starania. Znany wszystkim chyba przypadek: Chiny. Przez wiele lat można tam było mieć tylko jedno dziecko w rodzinie. Wielodzietne rodziny we Francji mogą z kolei liczyć na pomoc państwa. W gruncie rzeczy chodzi przecież o powoływanie do życia nowych obywateli! Młodzi ludzie oddają przysługę państwu, w którym żyją. Oczywiście, nie chodzi też o to, by, jak to określił papież Franciszek, rozmnażać się jak króliki.

*Wróćmy do starości. Święty Benedykt w swojej regule zaleca, by młodzi zakonnicy opiekowali się starszymi. W zamian seniorzy mają młodych otoczyć miłością duchową.*

Starszych szanować, młodych miłować.

*W Tyńcu opiekują się ojcem?*

Nie może być inaczej. Młodszy zakonnik miałby mnie lekceważyć, kopać, nie puszczać na pierwsze miejsce, zabierać najlepsze kaski ze stołu? To by dopiero było. (uśmiech) Na szczęście nic takiego mnie nie spotkało. Oczywiście są też nadęci mnisi, przechodzą obok mnie jak obok słupka. A chodzi o to, żeby od czasu do czasu uśmiechnąć się, powiedzieć dobre słowo. Oczywiście cicho, żeby nie łamać milczenia. (śmiech) Zwykła ludzka życzliwość wpisana jest w standard funkcjonowania mnichów w klasztorze. Nigdy współbracia nie spychali mnie na margines. Czasem pewnie ze mnie żartują, ale nigdy nie krzywdzą. A sam zabieram głos tylko wtedy, kiedy muszę, często przecież dyskutujemy o sprawach ważnych dla naszej wspólnoty. I tu istotna kwestia: wiek nie ma znaczenia, ważne byśmy mówili mądrze, do rzeczy! Przez wiele byłem katechetą, dyskusję z młodymi mam we krwi.

*W polskim Kościele starsi księża często trzymają się urzędu, nie chcą oddać władzy młodszym. Ale często widzę wiekowych księży na marginesie życia parafii. Chodzą na mszy z tacą i tyle.*

Spraw związanych z urzędami pilnuje kuria. W nasze życie wpisane jest posłuszeństwo. Powinniśmy być czystym posłuszeństwem. Uczciwemu księdzu często blisko jest do zakonnika. A co do starców na urzędzie – różne z tym bywa. Są tacy, którzy mają dziewięćdziesiąt pięć lat i nie przejdą z tacą po kościele. Nie spowiadają, czują się dzięki temu ważniejsi. Reguły nie ma. W wielu parafiach nadal z tacą chodzą siostry albo wierni. To najpiękniejszy widok. Ludzie przekazują sobie koszyczek z ławki do ławki, z rąk do rąk.

Z koszykiem problem leży gdzie indziej. W wielu parafiach panuje przekonanie, że jak ksiądz, a najlepiej ksiądz proboszcz, przejdzie po kościele z koszyczkiem, to więcej zbierze. Sam często chodzę i zbieram na ofiarę podczas rekolekcji. Nie bardzo chcę, ale w parafii przekonują: „Jak ojciec pójdzie, to więcej zbierzemy”. Tylko trzeba uważać, żeby nie zebrać więcej od proboszcza (śmiejch).

*I tak medialna popularność ojca przekłada się na zawartość tacy.*

Nie ma się co okłamywać. Czasem głupio mi z tego powodu. Ale medialną zawieruchę traktuję z przymrużeniem oka. Nie porównuję się z nikim, staram się nie pysznić. Zawsze można trafić na lepszego od siebie, a po co wpadać w kompleksy. (uśmiejch) Od jakiegoś czasu prowadzę bloga, mam swój profil na Facebooku, także w ten sposób szukam kontaktu z ludźmi. Stary dziad, a w Internecie! A poważnie mówiąc – cieszę się, że mój profil na Facebooku obserwuje wielu młodych ludzi. Oni też się kiedyś zestarzeją.

*Starość jest medialna? Przyciąga ojciec młodych do Boga?*

Nie wiem, nie zmierzyliśmy tego. Jeszcze.

*A obraz starości w mediach? Cukierkowa reklama, para z wieloletnim stażem małżeńskim wśród drzew, złota polska jesień, oni na ławeczce, spokojni o swój dalszy los.*

W reklamie ubezpieczeń musi być przecież babcia i dziadzio. (śmiejch) Są też rodziny wielopokoleniowe. Miedzy środkami na pielęgnowanie czegoś, zawsze znajdzie się cudowny eliksir dla starych i schorowanych, dzięki któremu można jeść ile wlezie!

I pożyczka, dzięki której można kupić dzieciom i wnukom pół sklepu.

*W reklamach coraz częściej pojawiają się oferty firm, które „zapewniają spokojną starość”.*

Widziałem.

*Przepisz na nas swój dom i już o nic nie będziesz się musiał martwić.*

Poza tym, że tak naprawdę nie będziesz miał niczego swojego. W zamian na stare lata zapewnimy Ci coś, czego nigdy nie miałeś. Widziałem. Tu wracamy do kwestii godnego życia na stare lata. Należy się nam godne traktowanie. Nie można jednak ludzi traktować jak skarbonkę, z której można coś uszczknąć, podebrać. To szerszy problem, chodzi o nasz stosunek do starości – nie lubimy jej, staramy się ją oszukać, uciec. Są panie, które decydują się na przykład na serię operacji plastycznych, ciągle coś tam sobie poprawiają, i potem wyglądają strasznie.

*Może robią to, bo starość je upokarza? Odbiera im godność, o której ojciec mówi? Starość upokarza człowieka szczegółami.*

Najbardziej ciało upokarza Cię, gdy przestajesz panować nad potrzebami fizjologicznymi. Czujesz się pozbawiony samodzielności. Stajesz się dzieckiem. Chwalimy dziecko za dojrzałość, gdy potrafi samo zjeść, załatwić się. Po latach okazuje się, że znów potrzebujemy kogoś, kto nas umyje, nakarmi, pomoże się wypróżnić. Im bardziej jesteśmy samodzielni, tym trudniej się przełamać i powiedzieć choćby: „Proszę mi podać”. Trzeba przejść na dietę, pa-

miętać o lekach, brać je codziennie, szukać poręczy, zastanawiać się, czy damy radę otworzyć sami ciężkie drzwi. Stajemy przez wyzwania, barierami, które jeszcze niedawno pokonywaliśmy od-ruchowo. Nagle trzeba cały czas kogoś o coś prosić. To bardzo trudne doświadczenie, może prowadzić do poczucia upokorzenia. Szczególnie, gdy nie przepadamy za ludźmi. Ale gdy spojrzę na to z Bożej perspektywy, mam wrażenie, że mówimy o sytuacji zupełnie naturalnej. Jeśli masz osiemdziesiąt pięć lat jak ja, to musi Cię coś boleć. Ba, jeśli w wieku pięćdziesięciu kilku lat wstajesz i uświadamiasz sobie, że nic Cię nie boli, to może to znaczyć, że nie żyjesz! (śmiech)

*Starość potrafi niemiło zaskoczyć? Przecież wtedy właśnie, po przepracowaniu wielu lat, powinniśmy podróżować po świecie, w pełni sprawni i bez żadnego bólu.*

W naszym opactwie coraz częściej gościmy wiernych i turystów z zagranicy. Zorganizowane wycieczki emerytów z Niemiec, Stanów Zjednoczonych czy Anglii. Zapytałem kiedyś francuskiego turystę, skąd bierze pieniądze na takie wojaże; odpowiedział krótko: „Możemy sobie na to pozwolić, państwo pomaga, mam niezłą emeryturę”. Przypomniałem sobie wtedy, że sam mam dziewięćset trzydzieści złotych emerytury. Wychodzi trzydzieści złotych dziennie. To co? Zostają słone paluszki i woda.

*Niektóre rodziny stać już na zagwarantowanie opieki swoim rodzicom w prywatnych domach spokojnej starości.*

Dla mnie taki dom powinien być w całości opłacany z emerytury. Ale wiadomo, że nie zawsze pieniędzy wystarczy.

*A jeśli dziecko decyduje się umieścić swojego rodzica w takim domu, to nie jest rodzaj społecznego wyparcia starości?*

Domy spokojnej starości, domy opieki nad starszymi osobami, to bardzo delikatny temat. Nie zawsze chodzi przecież o pozbycie się rodzica. Spoglądamy na problem tylko z jednego punktu widzenia: patrz, matkę z domu wyrzucił, nie dawał sobie rady, to do domu starości ją posłał? To nie tak. Często ludzie mają mnóstwo obowiązków, muszą jakoś wiązać koniec z końcem, tymczasem ojciec lub mama wymagają stałej, często specjalistycznej opieki. Co wtedy robić? Naprawdę trudno podejmuje się decyzję, która może na zawsze zmienić relacje w rodzinie. Raz jeszcze podkreślę, osoby starsze często potrzebują fachowej opieki medycznej. I nie demonizujemy domów opieki. Sam znam takie placówki prowadzone przez siostry; nawet Caritas się dziwi, dlaczego się miejsca tam nie zwalniają. Ich podopiecznym jest naprawdę dobrze. Co w tym złego? Mam przekonanie, że w Polsce coraz mniej jest umieralni. Problem leży gdzie indziej – do dobrego domu opieki często trudno się dostać, kolejka jak w PRL-u do sklepu.

*W naszej rozmowie o starości wiele razy powraca temat strachu, prze-wijają się kwestia upokorzenia, ale jest też starość jako ścieżka rozwoju. Mówiliśmy o strachu i upokorzeniu, a czy starość może być potraktowana jako nowe otwarcie?*

Pewnie, że tak. Najlepszym przykładem może być Uniwersytet Trzeciego Wieku. Sam prowadziłem kilka razy na tej uczelni wykłady, sale wypełnione były po brzegi. Są tam oceny, indeksy, są obowiązki, zaliczenia, nie ma żartów! Po ukończeniu uniwersytetu

studenci oznajmiają organizatorom: „Chcemy więcej, wymyślcie dla nas coś jeszcze!”. Pewna Pani, która podczas nauki na Uniwersytecie Trzeciego Wieku pisała wiersze, kilka z nich zadedykowała Janowi Pawłowi II. Przysłała mi cały psalm do Ojca Świętego. Wysłałem jej wiersz do Watykanu. Po jakimś czasie papież odpisał z podziękowaniem na moje ręce. Osiemdziesiąt siedem lat pani miała, a Jan Paweł II pochwalił jej wierszyk! Sam na jednym ze spotkań Uniwersytetu Trzeciego Wieku otrzymałem tytuł seniora bloggingu. Wiele starszych osób bierze udział w kursach komputerowych, są specjalne programy i aplikacje, które ułatwiają im pierwszy kontakt z wirtualną rzeczywistością. Dochodzimy do ciekawego spostrzeżenia: dojrzałe osoby nie potrzebują do szczęścia supergadżetów czy najnowszych osiągnięć techniki, w zupełności wystarcza im podstawowa wersja samochodu, zwykły telewizor. Potrzebują, łakną za to uwagi drugiego człowieka. Dlatego uczą się, próbują przystosować do czasów, w których Internet jest oczkiem w głowie społeczeństwa.

*Ale w jednej z książek pisze ojciec, że znaczącym objawem starości jest świadomość, że nie zostało już nic do zrobienia.*

To z jednej strony zabawne, z drugiej chyba jednak tragiczne, gdy nie mamy do czego dążyć. Dzieci odchowane, życie już za nami. Dopóki mamy coś do roboty, nie czujemy upływu czasu. Co zrobić, gdy się zatrzymamy? Gdy czasy zaczną nas wyprzedzać? Trzeba się mobilizować!



*Jak?*

Zdałem sobie właśnie sprawę z tego, że to dość paradoksalne, ale – tak! Starość potrafi być mobilizująca. Rozmawiałem o tym kiedyś z grupą emerytowanych nauczycielek, każda z nich mówiła: „Teraz to dopiero mam roboty za dwóch!”. Dopóki pracowały, nikt się ich nie czepiał i mogły też znaleźć odrobinę czasu dla siebie. Po przejściu na emeryturę rodziny dały im do zrozumienia, że teraz mogą im wreszcie pomóc w ich życiu. Przecież i tak nie mają nic ważnego do roboty! No bo co można zrobić, jak człowiek jest emerytem.

*Pomagać innym? Rozwijać się?*

Najgorzej, gdy chcemy coś zrobić, a ciało odmawia posłuszeństwa. Znam wielu ludzi, którzy ze względu na problemy ruchowe mają trudności z pisaniem. I tu z pomocą przychodzi technika. Pani profesor swoje przemyślenia dyktuje, a komputer mowę zamienia w pismo. Nasza dyskusja dała mi do myślenia, zrozumiałem, że nie mając pracy można harować na dwa etaty (śmiech).

*Pogodne podejście ojca do starości wynika z przeświadczenia, że trudny to orzech do zgryzienia, ale smaczny?*

Dla mnie tak. Ale nie mogę tego powiedzieć osobie cierpiącej. Kolejny trudny problem otwieramy. Lekarze często traktują pacjentów jak przedmiot, gonią ich z badania na badanie po piętrach, oddziałach, szpitalach. O pięknie starości można długo opowiadać, ale trudno przekonać do takiego myślenia staruszkę, która ma tysiąc złotych emerytury. Ja za swoje grosze jakoś żyję,

ale pomagają mi przecież klasztor. Bez niego bym się nie utrzymał. Mam duży szacunek dla ludzi, którzy potrafią w Polsce starzeć się, żyjąc z mizernej emerytury. Nie dziwię się ich frustracji i rezygnacji. Liczyli na spokojne życie po sześćdziesiątce, a teraz gnuśnią i marnieją w oczach, czekając w ogonku do gabinetu lekarskiego. Bez wsparcia z zewnątrz czujemy się wyobcowani, wykluczeni ze społeczeństwa, stopniowo przestajemy ufać drugiemu człowiekowi. Wiesz, co coraz częściej widzę w oczach ludzi, przed którymi jeszcze wiele lat życia? Zmęczenie.

*A poczucie osamotnienia?*

Właśnie, nie samotność, a osamotnienie. Słowa wydają się podobne, posiadają jednak inny ładunek emocjonalny. W samotności chodzi o świadome unikanie świata. Jestem sam i tak mi dobrze. Osamotnienie to sytuacja, w której nie ma do kogo zadzwonić, z kim pójść na kawę, nikt na nas nie czeka.

*I co wtedy?*

Mogę tylko mówić za nas, duchownych. Mamy dużo do zrobienia. W parafii władzę dźwierz proboszcz, od niego najczęściej zależy. Dla duchownego odwiedzenie raz na jakiś czas chorej albo osamotnionej osoby to chwila, zaś dla odwiedzanej osoby to często święto. Poczucie braku może człowieka spustoszyć duchowo, doprowadzić do choroby. Sygnałem ostrzegawczym jest ciągle rozpamiętywanie przeszłości. Jeśli połączymy to z apatią i poczuciem osamotnienia – depresja gotowa. Duchowni nie zawsze mogą pomóc, ale powinniśmy bardziej przyglądać się potrzebującym w naszych parafiach.

*W rodzinie ojca są przykłady osób, które dożyły późnej starości.*

Mama i babcia żyły dość długo. Mamą w ostatnich latach opiekowała się moja siostra. Pod koniec życia mama nie pamiętała już wielu rzeczy, to było dla nas bardzo trudne przeżycie. Kiedy umarła, razem z siostrą i bratem byliśmy przy niej. Pamiętam, środa, parafia Świętego Józefa, za dwadzieścia trzecia, modlimy się. Wyszeptalem do siostry: „Jesteś wolna”. Spojrzała na mnie i powiedziała: „Nie za taką cenę”. Tak ukochać matkę! Więzy krwi mogą uratować przed osamotnieniem.

*Więzy krwi to jednak obowiązek. W przypadku opieki nad osobami terminalnie chorymi, członkami rodziny, to często wyzwanie ponad siły.*

Znam historię mężczyzny, który bardzo chciał zostać księdzem, ale gdy okazało się, że jego matka jest bardzo chora, zdecydował się poświęcić walce o jej zdrowie. Walczyli razem prawie dziewięć lat. W tym czasie normalnie pracował, dbał o dom. Gdy mama umarła, został duchownym. Śmierć umocniła go w powołaniu. Obecność bliskich jest ważnym aspektem starości.

*Starość potrzebuje uczestnictwa drugiego człowieka.*

Oczywiście. Spójrzmy choćby na Ojców Pustyni. Odeszli z miast i zamieszkali w grotach, by być bliżej Boga. Ale on był tu właściwie substytutem. W chrześcijaństwie to Bóg jest głównym sprawcą miłości, a ludzie są jego ambasadorami. Nie bez powodu Jezus stał się człowiekiem. Każdy z nas może dawać, każdy może zostać świętym. Trzeba patrzeć w człowieka, rozglądać się i uważać także starość.



## ROZMOWA DRUGA

*Święty Franciszek z Asyżu, gdy lekarz oświadczył mu, że to koniec, miał ponoć zawołać radośnie „Witaj śmierci!”. Można tak radośnie myśleć o końcu życia?*

Pewnie że można. (śmiech) Składamy się przecież z duszy i ciała. A skoro jako chrześcijanie uznajemy, że dusza jest nieśmiertelna, to nie trzeba się o nią tak martwić, jak o ciało! Ale ich separacja może być bolesna. Chodzi o moment, w którym rozstajemy się z tym, co doczesne. Pan Jezus też uczciwie prosił swojego Ojca: „Jeśli to możliwe, oddal ode mnie ten kielich”. Bolało Go pewnie, że nie wszyscy wierzą w nieśmiertelność duszy. Wiedział, że jesteśmy małej wiary, że się Go zapieramy, że Jego uczniowie nie uwierzą, dopóki nie zobaczą, że przestraszą się, gdy przyjdzie śmierć.

*Boimy się rozstań.*

To moment, który zawsze nastęrcza problemów. Nawet w sytuacji, gdy dziecko wyjeżdża do innego miasta do szkoły, albo młody chłopak do seminarium położonego kilkanaście kilometrów od domu, rodzice i tak płaczą. Dlaczego matka roni łzy patrząc na szczęśliwego syna na ślubnym kobiercu? Boi się rozstania. Podobnie ze śmiercią, boimy się jej, i nie ma w tym nic dziwnego. Przez wiele lat ciało wiernie służyło duszy – i co dalej? Wiara jest

tym czynnikiem, który może być czekoladową polewą na gorzkim lekarstwie. Są przecież takie specyfiki, które się specjalnie pokrywa czymś słodkim, by łatwiej było je przełknąć, dzięki temu stają się ciut smaczniejsze. Ponieważ mocno wierzę, że zostanę przyjęty przez Jezusa, przecież starałem się być wiernym sługą (uśmiech), to łatwiej mi znieść rozstanie. Wielu świętych nie mogło się wprost doczekać śmierci! Niecierpliwili się. Jeśli rzeczywiście zobaczę to, co jako kapłan głoszę od ponad sześćdziesięciu lat, będę naprawdę szczęśliwy! Dopiero po śmierci przekonam się, że są święci, nagroda wieczna, anioły, ba, całe zastępy aniołów! Coraz bardziej mnie ciekawi, mam coraz więcej nadziei, że nie zatrzymają mnie w przedpokoju i nie pokażą mi te momenty mojego życia, w których nie dawałem rady. Mam nadzieję, że Bóg nie przetrzepie mi skóry i nie okaże się nagle, że wylądowałem w czyścicu.

*Droga przykładowego chrześcijanina wydaje się prosta: życie nie zmierzrza do śmierci, ale do kolejnego, prawdziwego życia.*

Ateiści mówią, że dla nich życie kończy się śmiercią, dlatego nie mogą zawalić, muszą przeżyć je jak najlepiej, a nam to dobrze, bo nawet po śmierci ciągniemy dalej! Buddystom też nieźle, bo jak im raz nie wyjdzie, to w drugim wcieleniu będą chomikiem, a w trzecim na przykład cesarzem. Chrześcijanie mocno wierzą w drugi etap, w którym życie się nie kończy, tylko zmienia. Rozpada się dom doczesnej pielgrzymki, ale w zamian znajdujemy wieczne mieszkanie. Jest tylko jeden problem: na poziomie intelektualnym trudno nam uwierzyć, że śmierć jest etapem. Niby wiemy, ale trudno nam uwierzyć. Ale to się czasami zmienia, nagle, tuż przed śmiercią. Ponoć Wojciech Jaruzelski w ostatniej chwili pojednał się z Bogiem.

*Wierzy ojciec w autentyczność takiego pojednania? A może jak trwoga to do Boga?*

Generał Wojciech Jaruzelski musiał przejść jakąś metamorfozę. Komunista, żołnierz, formalista, który zabronił wchodzić żołnierzom w mundurach do kościoła. Dlatego sam nie wszedł do świątyni na pogrzeb swojej matki. Nie złamał się nawet w tym momencie, a w ostatnich chwilach swojego życia zmienił się.

*Dlaczego?*

Nie wiem. W śmierci nie ma logiki.

*Ale jest lęk.*

Jest się czego bać, gdy śmierć przedstawiana jest, na przykład w malarstwie, jako kościotrup. W kościele śpiewamy: „Wybaw mnie Panie od śmierci wiecznej”, nie ma żartów. Buduje się w nas lęk przed utratą wiecznego życia. Tak jakby w liturgii nie było „Alleluja”. Jakby świadomość przeciętnego chrześcijanina w chwili śmierci zatrzymywała się w próżni, nie sięgała dalej, nie znajdowała niczego w słowach „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem”.

*W Krakowie w kościele oo. Franciszkanów od dawna działa Arcybractwo Męki Pańskiej, zwane również Arcybractwem Dobrej Śmierci, które w Wielki Piątek odprawia specjalne nabożeństwo w Kaplicy Męki Pańskiej. Jego członkowie modlą się i śpiewają „Pamiętaj człowiecze o śmierci”.*

Święty Benedykt, autor *Reguły*, według której próbuję żyć, jest patronem dobrej śmierci. Podtrzymywany przez współbraci wi-

dział ponoć drogę do nieba oświetloną lampami. Chyba dobrze wybrałem zakon.

*A może chodzi o to, że o Bogu myślimy jako o Bogu żywych, a nie umarłych.*

I w trudnych chwilach prosimy go o życie. Choć niektórzy, których to życie nie rozpieszczało, proszą o śmierć. „Panie Boże, ja bym już sobie umarł” mówią. Wśród samobójców nie brak przecież chrześcijan.

*Wierzą, że Pan Bóg wybaczy?*

Może wierzą, że Bóg zrozumie powody, dla których zdecydowali się na ten krok. Wielu ludzi dotyka codzienne cierpienie, fizyczne wyczerpanie. Ból może złamać człowieka, doprowadzić go do szaleństwa. Trudno wtedy o racjonalne zachowanie, a jeszcze trudniej uwierzyć w sens życia.

*Święty Augustyn długo nie mógł się otrząsnąć po śmierci swojego mistrza, miał powiedzieć: „Płacz był dla mnie jedyną pociechą”. Święty przechodzi próbę wiary.*

Z płaczem skojarzyła mi się historia dotycząca jednego z papieży, który umierając usłyszał od jednego ze swoich współpracowników: „Jego świątobliwość odejdzie z tego łez padołu do krainy wiecznej szczęśliwości”. Papież odparował: „Wiesz, całkiem niezłe mi się tu płakało” (śmiech). Wracając do wyznania Augustyna: to zupełnie naturalna reakcja, nawet jak na świętego! Wierni zebrani na placu świętego Piotra w Watykanie po śmierci Jana Pawła II krzyczeli „Santo Subito!”, „święty od zaraz”, i nikt się z tego



powodu nie cieszył. Dominował smutek i żal. Śmierć nie tylko oddziela duszę od ciała. Przede wszystkim zabiera nam człowieka. Odbiera możliwość bycia z nim, konfrontowania się w różnych sytuacjach. Ten ktoś był nam potrzebny, a teraz go nie ma. Wiem, że to dość prosty schemat myślowy, ale być może w przypadku śmierci inaczej nie można. Działają tylko proste skojarzenia, choć sprawa jest najwyższej wagi, z racjonalnego punktu widzenia nawet – nieodwracalna. Najprostsze i najtrudniejsze doświadczenie to poczucie pustki. Nie da się jej niczym wypełnić.

*Dlatego czasem mówimy do najbliższych: „Żebym tylko umarł przed Tobą”?*

To egoistyczna wersja wydarzeń. Jest jeszcze altruistyczna: „Chcę Ci oszczędzić konieczności oplakiwania mnie, Ty umrzyj, ja Cię będę oplakiwał”. (śmiech) Mam wrażenie, że w przypadku bezdzietnego małżeństwa śmierć jednego z ukochanych może być ciosem w potylicę. Zostajemy sami z życiem. Oplakujemy, pięknie wspominamy, zmarły staje się naszym natchnieniem. Nasza duchowość zostaje złamana, potrzebujemy wsparcia, którego nie ma. Nikt nie może nam pomóc, nie możemy nawet znaleźć słów opisujących śmierć.

*W duchowej pustce może się pojawić w człowieku przekonanie, że zmarła osoba jednak jest, nie całkiem umarła?*

To ciekawe, często spotykam na swojej drodze ludzi, którzy twierdzą, że czują obecność zmarłej osoby, taki rodzaj opieki. Nie chodzi o widzenia czy wywoływanie duchów, tylko irracjonalnie poczucie obecności.

### *Co na to Kościół?*

Z punktu widzenia nauki Kościoła niebezpieczne jest wywoływanie duchów, czyli sytuacja, w której przywołujemy kogoś bliższego z zaświatów. Wbrew pozorom, mówimy o bardzo poważnej sytuacji. Żona, która kochała męża, pyta podczas takiego seansu: „Jak Ci tam, kochany?”. Pada odpowiedź: „Dobrze, dużo lepiej niż na ziemi”. Żona zdziwiona dopytuje: „A gdzie jesteś? W niebie?”, „Nie, w piekle” (śmiech).

*Poważny temat, a ojciec widzę do sprawy podchodzi z humorem, nie jest to trochę nieadekwatne do sytuacji?*

Niezrozumiałe czy nieadekwatne to mogą być śpiewy podczas pogrzebu. Matka opłakuje syna, mąż żonę, a w tle słychać „Otrzyjcie już łzy płaczący, żale z serca wyzujcie”. Śpiewy takie zrozumiałe są w czasie Wielkanocnym, ale na pogrzebie? I potem okazuje się, że ten czas nie kojarzy się nam z próbą zrozumienia fenomenu śmierci i zmartwychwstania, tylko z pieśnią, którą słyszeliśmy, idąc pogrążeni w żałobie w kondukcje pogrzebowym. Trzeba stworzyć nowy język, dopasowany do sytuacji. Pieśń powinna dawać nadzieję, ale musi pasować do obrzędu.

*Ceremonia pogrzebowa zawsze musi być najlepsza, najpiękniejsza, na bogato? Czy potrzebna jest cała ta przesada, nadmiar?*

Kwiaty, trumna, orszak pogrzebowy to znaki. Staramy się uszanować, uczcić człowieka po jego śmierci. Inną kwestią jest, czy potrafimy to robić stosownie do okoliczności i czy udaje się nam zachować umiar. Czasem wychodzi z nas wtedy snobizm. Ludzie, którzy nie opiekowali się zmarłym za życia, lamentują w żalobnym

pochodzie. Tak jakby płacz był wyznacznikiem siły przywiązania do drugiego człowieka.

*Można nie płakać?*

Przyjechała do mnie do Tyńca dziewczyna, której ojciec zginął w wypadku samochodowym. Nastolatka nie wiedziała, co zrobić, bo choć było jej smutno, to nie potrafiła płakać po tacie. Kiedy podzieliła się tym spostrzeżeniami z bliskimi, dostała burę.

*I co jej ojciec poradził?*

Żeby posłuchała serca. Jeśli czuje, że nie ma w niej łez, niech o nie nie woła.

*Łzy oczyszczają.*

A mnie się wydaje, że to potrzeba wpasowania się w świecką rytualność obrzędu. Strata musi boleć do łez. A jeśli nie boli? To nie wolno udawać. Należy zachować się stosownie, ale nie można naginać się i robić przedstawienia. Widziałem ludzi rzucających się na trumny, „ach, mój najmilszy, mój kochany, umarłeś za wcześniej, w jednym grobie będziemy leżeć, ale to tyś powinien na mnie, a nie ja na tobie”. Czasem tragedia miesza się z groteską.

*Uciekamy w groteskę, ponieważ boimy się śmierci.*

A jeśli tam nic nie ma?

*To co?*

To powinienem sobie powiedzieć, uff, skończyło się, nie będę na szczęście cierpieć za grzechy (uśmiech).

*A wszystkie zostaną policzone?*

Tak, diabeł chodzi po chórze i liczy wszystkie moje źle zaśpiewane końcówki psalmów, potem przy sądzie ostatecznym każdy swoją porcję dostanie. Dokładnie wyliczoną. (uśmiech) To na szczęście tak nie działa. Lęk i straszenie jest częścią starej liturgii, myślenia przedsoborowego, warto o tym pamiętać.

**PREMIERA – MARZEC 2016**